

Wydarzenie, którego nie było, czyli „Holokaust” dla maluczkich.

Zofia Mitosek

Zofia MITOSEK

Wydarzenie, którego nie było, czyli „Holokaust” dla maluczkich

Artykuł ten jest reakcją na niedawne odkrycie, które skłoniło mnie do przemyślenia na nowo kwestii granicy między relacją o faktach a tekstem fikcyjnym. Doznałam szoku, szoku etycznego: zamiast prawdy odbiorców obdarzono – z całą premedytacją – przekazem o Zagładzie udającym prawdę, który jednak nie był fikcją, ale falsyfikatem. Zacznę od faktów.

Prezydent Nicolas Sarkozy w geście zadośćuczynienia za naganną postawę Francuzów w czasie ostatniej wojny zaproponował Ministerstwu Edukacji, aby każdy uczeń szkoły podstawowej od września 2008 roku poznawał historię jednego z zabitych czy deportowanych żydowskich dzieci w czasie drugiej wojny. Hasło brzmiało: „Devoir de mémoire” („Trzeba pamiętać”). Jednak propozycja – jako nazbyt drastyczna – została odrzucona już w fazie projektu, a jej sens zakwestionowała nawet Simone Weil, więźniarka Oświęcimia.

Niemal równocześnie z propozycją Sarkozy’ego na ekrany francuskich kin wszedł belgijsko-francusko-niemiecki film *Przeżyć z wilkami* (*Survivre avec les loups*). Na jego oficjalnej premierze (16 stycznia 2008) były osobistości ze świata politycznego i kulturalnego. Reżyserowany przez Verę Belmont (producentkę wielu sławnych dzieł, między innymi *Farinello*) film został nakręcony według wydanej w USA (1997) i we Francji (1998) książki Mischy Defonseca pod tym samym tytułem. I książka, i film przedstawiają przeżycia żydowskiej dziewczynki przemierzającej Europę – od Brukseli aż po Ukrainę – w poszukiwaniu rodziców zesłanych do obozu koncentracyjnego. W wojennej wędrówce przez śniegi Niemiec, Polski i Ukrainy ocalił ją kompas oraz stado wilków, które przyjęło ją do swojej rodziny. Misha po drodze spotyka ludzi, którzy okazują się groźniejsi od zwierząt.

Opinie

Jest świadkiem gwałtu, zabija nożem niemieckiego żołnierza, z ukrycia obserwuje egzekucję żydowskich dzieci. Widzi pociąg wiozący transport do Auschwitz, widzi także polskie dzieci obrzucające kamieniami pociąg i krzyczące: „A, dobrze wam, Żydzi!” Wszystko jednak dobrze się kończy, dwunastoletnia Misza wraca pieszo z Ukrainy przez Jugosławię, Włochy i Francję do Brukseli. W sumie przeszła około 6 tysięcy kilometrów. Film jest piękny, przygody dziewczynki – na granicy prawdopodobieństwa, ale producenci informują nas, że dzieło zostało nakręcone „według prawdziwych wydarzeń”.

Z kina wyszłam wzruszona, na sali było dużo dzieci. I oto dowiaduję się, że akcja książki *Misha: A Memoire of the Holocaust Years* (taki tytuł nosiło wydanie w Stanach Zjednoczonych) jest kompletną mistyfikacją, że Misha Defonseca nie jest Żydówką, że nawet jeśli rodzice jej byli deportowani za udział w ruchu oporu, ona pozostała w Belgii, a całą wędrówkę małej Mischy wymyśliła dojrzała kobieta. Oszustwo wytropił belgijski dziennik „Le Soir”, informację powtórzył 29 lutego 2008 roku „Le Figaro”. Ustalono, że kobieta urodzona w 1937 roku jest ochrzczoną przez rodziców katoliczką, że nazywa się Monique Devael, że wojnę spędziła nie w polskich lasach, ale niedaleko Brukseli. Wychwycono liczne błędy historyczne i w filmie, i w książce, które wszelako funkcjonowały w obiegu czytelnictwem od kilkunastu lat. Misha ma 8 lat, kiedy w 1941 roku jej żydowski rodzice zostają schwytani w ulicznej łapance. Otóż – jak stwierdził Maxime Steinberg, belgijski historyk zajmujący się Shoah – łapanki w Belgii zaczęły się we wrześniu 1942 roku, a Monique Devael miała wtedy nie 8, ale 5 lat. Odnaleziono jej świadectwo szkolne oraz świadectwo chrztu. Mieszkający w Brukseli w czasie wojny Serge Aroles, autor książki *L'Enigme des enfants-loups*, zajął się zbadaniem prawdopodobieństwa opisaney historii, możliwością przygarnięcia człowieka przez stado wilków i sytuacji tzw. dzieci-wilków. Zakwestionował przedstawioną opowieść jako prawdę z punktu widzenia historiografii i antropologii. Pierwsze rewelacje ogłoszono w piśmie „Regards” – Revue du Centre communautaire laïc juif en Belgique z 20 stycznia 2008 roku.

A co na to pani Defonseca? W wywiadzie dla „Le Figaro” przyznała się do mistyfikacji. W jej wypowiedzi ujawniają się dwie linie obrony. Na początku autorka przedstawia się jako ofiara wielopoziomowej manipulacji. Po raz pierwszy opowiedziała „swoją” historię w amerykańskiej synagodze, poproszona o to z okazji święta pamięci o Zagładzie – Yom Hashoa. Następnie przedstawiała ją na wielu uniwersytetach amerykańskich i europejskich. Do publikacji nakłoniła ją edytorka, Jane Daniel. Devael („Defonseca”) odmawiała przez dwa lata, w końcu – jak pisze w książce – uległa namowom gminy żydowskiej, której członkiem została po osiedleniu się w USA. Mówiono: zrób to dla przyszłych pokoleń. Sukces książki przekonał ją, że pomogła młodym ludziom zrozumieć koszmar wojny.

Druga linia obrony ma charakter psychologiczny. Autorka, która czuła się źle w powojennej Belgii (jej deportowanego ojca oskarżano o zdradę), stopniowo nabierała przekonania, że ludzie są gorsi od wilków, bo potrafią zabijać własne dzieci. Przekonanie to stało się jej wewnętrzną prawdą i tę „prawdę” przekazała

Mitosek Wydarzenie, którego nie było...

w alegorycznej fabule o dziewczynce, która przed okrutnymi ludźmi schroniła się w gromadzie wilków. Psychoanalityk Serge Tisseron, autor książki *Virtuel mon amour*, nazwał jej przypadek „osobowością pękniętą”. Defonseca bardzo długo broniła się przed zarzutem oszustwa. Pojawiła się wraz z Verą Belmont na premierze filmu w paryskim kinie „La Bretagne” i odpowiadała na pytania widzów, mówiła o dziecięcej odwadze, która płynęła z niewiedzy i naiwnej niewinności pomagającej jej przemierzać ze stadem wilków tereny ogarnięte hitlerowskim piekłem. Autorka nawet prezentowała wszystkim kompas, który miał ją zaprowadzić na wschód Europy. Dopiero po artykule w „Le Soir” zmuszona została do wyjawienia faktów.

I tak oto pojawia się trzeci problem – nie tyle „wewnętrznej prawdy”, ile przekładu „wewnętrznej prawdy” na ewidentne zyski finansowe płynące z edycji książki w osiemnastu krajach, zgody na film oraz współpracy przy jego produkcji. W „Le Figaro” widzimy zdjęcia pani Defonseca z małą aktorką Mathilde Goffard. Francuski wydawca książki w Editions Laffont (1998), Bernard Fixot, jest oburzony, opowiada że wprowadzono go w błąd przedstawiając opowieść jako prawdziwą historię, za którą zapłacił duże pieniądze (a następnie sprzedał prawa do produkcji filmu). Dodaje jednak, że cała afera jest niegroźna, że w swej sugestywnej bajce autorka nikogo nie skrzywdziła. Pytanie o prawdę historyczną w ogóle nie przychodzi mu do głowy. W równie ambiwalentny sposób wypowiada się reżyserka filmu, Vera Belmont. W artykule w „Nouvel Observateur” z 6 marca mówi, że wierzyła pani Defonseca, ale jednocześnie namawiała ją do pominięcia kilku nieprawdopodobnych epizodów – np. sceny, kiedy mała dziewczynka zabija nożem Niemca czy też wędrowniaki małej Mishy po warszawskim getcie. Defonseca zgodziła się na wycięcie ostatniego epizodu, ale scena zabijania niemieckiego żołnierza przedstawiona jest dosyć realistycznie. „Wycieczkę” po getcie zamieniono na obraz pociągu z deportowanymi, reżyserka nie oszczędziła sobie sceny, w której polscy chłopcy obrzucają Żydów kamieniami. Ostatecznie jednak, po rewelacjach „Le Soir” i „Le Figaro”, przeszło miesiąc po premierze filmu, Vera Belmont zdecydowała się usunąć informację o autentyczności przedstawianej historii, jak również komentarza z epilogu, gdzie mówi się, że Misha – z powrotem w Brukseli – wciąż szuka na listach nazwisk zaginionych rodziców.

Liczy się motywacja osobista. Belmont odwołuje się do przypadku Romana Polańskiego, który w osobie bohatera filmu *Pianista* usymbolizował zabitego w czasie wojny ojca. Belmont nie mówi jednak o wspomnieniach Władysława Szpilmana stanowiących podstawę fabuły filmu, której autentyczności nikt nie podważył. Reżyserka (w czasie wojny była dzieckiem i też straciła rodziców w obozie koncentracyjnym) kładzie nacisk na potrzebę przybliżenia rzeczywistości Zagłady młodemu pokoleniu. Czy może być lepszy temat niż przeżycia żydowskiej dziewczynki wędrującej po okupowanej przez hitlerowców Europie?

I tak docieramy do zjawiska, które politolog z USA, Norman Finkelstein, określił jako „przemysł Holokaustu” (*The Holocaust Industry – Reflexions on the Exploitation of Jewish Suffering* – USA 2000). Autor książki sprzeciwia się wykorzystywaniu

Opinie

Zagłady przez amerykańskie media w aktualnej historii Izraela, gdyż praktyka ta podporządkowuje niespotykaną w świecie tragedię doraźnym celom politycznym. Nie interesują mnie jego kontrowersyjne tezy, nie wiem również, czy przytaczana „podróbka” ma coś wspólnego z opisywanym przez Finkelsteina zjawiskiem. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że wśród bardzo bogatej literatury na temat Holokaustu mistyfikacja Defonseca nie jest wyjątkiem. Począwszy od domniemanych dzienników Hitlera (opublikowanych w 1983 roku przez Konrada Kujau), przez książkę Heleny Demidenko o dwóch Ukraińcach wciągniętych do SS (wydana w 1993 w Australii), aż do skandalu wywołanego przez Benjamina Wilkomirskiego, o którym warto napisać więcej.

Szwajcar, którego prawdziwe nazwisko brzmi Bruno Dösseker, to muzyk urodzony w 1941 roku w Zurichu. Wydał on w 1995 roku książkę pt. *Bruchstücke. Aus einer Kindheit*, w której opowiada o „własnych” przeżyciach w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Po trzech latach komercyjnych sukcesów fałszerstwo zostało odkryte, a jego autor ukarany. Książkę wycofano z obiegu (ale jeszcze dwa lata temu widziałam jej angielską wersję w warszawskiej księgarni). Natomiast publikację *Survivre avec les loups* nabyłam właśnie dzisiaj, tzn. 1 marca 2008 roku. Książka jest jeszcze „ciepła”, na okładce widnieje zdjęcie Mishy (aktorka Mathilde Goffart) z wilkiem, autorka dziękuje XO Editions (filia Laffonta) oraz korektorce Marie-Thérèse Cuny za pomoc w nowym wydaniu swoich wspomnień. Piszę „publikacja”, bo chociaż od wczoraj wiem, że nie jest to autobiografia, nie jestem skłonna jej określić mianem powieści. A film dalej idzie w paryskim kinie, w godzinach południowych, a więc w czasie, kiedy dzieci podczas zimowych ferii mogą go oglądać.

Misha Defonseca przyznała się. Do czego jednak się przyznała? Do kłamstwa czy do koszmarów, które ją prześladują od czasów wojny oraz że ubrała je w bardzo piękną fabułę? Jednak czytając książkę opatrzoną w okładkę ze zdjęciami z filmu, nie mogę oprzeć się przekonaniu, że mamy do czynienia z manipulacją o wymiarze tyleż finansowym, co ideologicznym i odczuwam zażenowanie. I Wilkomirski, i Defonseca stworzyli fałszyfikaty, które być może służyły „prawdzie wewnętrznej” ich autorów, ale z pewnością nie służyły historycznej prawdzie o mordzie dokonanym na narodzie żydowskim przez nowoczesne państwo europejskie w „naukowy sposób” (jak pisali Adorno i Horkheimer). I również prawdzie o cichej zgodzie na ludobójstwo innych nowoczesnych państw, w tym Francji.

Gest przeproszenia ze strony prezydenta Chiraca, kontynuowany w deklaracjach prezydenta Sarkozy’go, może być w tej sytuacji skompromitowany. Wystarczy, że uczeń szkoły podstawowej dowie się, iż film *Przeżyć z wilkami* opiera się na kłamstwie, że autobiografia Mishy jest mistyfikacją. Młody człowiek łatwo może uznać, że i inne historie, którymi „starzy zawracają mu głowę”, nie miały miejsca – że hitlerowcy nie zabijali dzieci, a obozy śmierci to tylko domniemanie. W tym miejscu wkroczą „etatowi” antysemita czy tzw. negacjoniści, którzy dyskurs literacki i filmowy o Mishy Defonseca uznają za element światowego spisku Żydów... I dołączą do tego spisku rzetelne, oparte na archiwach prace historyków francu-

Mitosek Wydarzenie, którego nie było...

skich, amerykańskich i izraelskich (*nota bene* podobnie klasyfikuje się historyczne ustalenia Jana Tomasza Grossa) czy też znakomitą, wydaną w języku francuskim powieść amerykańskiego pisarza Jonathana Littela, *Les bienveillantes*, o oficerze SS – świadku i uczestniku Zagłady. Granica między kłamstwem a fikcją bywa niekiedy bardzo cienka, nieuchronnie jednak prowadzi do konkluzji etycznych. Zacytujmy opinię Philippe Di Folco, autora książki *Les grandes impostures littéraires* (Paris 2004), o sytuacji Dössekera – „Wilkomirskiego”:

Ale teraz, kiedy publicznie przyznał się do kłamstwa, wypadałoby odnieść się do oskarżeń, które mu postawiono. Wszystko to nie tłumaczy, dlaczego nakręcono o nim dwa filmy za publiczne pieniądze i z błogosławieństwem światowych instancji psychoanalitycznych oraz znakomitości żydowskich bez jakichkolwiek wątpliwości. Można było więc uprawiać *business* w oparciu o pamięć ofiar faszyzmu, można było udawać uratowanego, będąc tylko turystą [...] kłamać żonie i dzieciom o tym, że go adoptowano, opowiadać męczeństwo chłopca zagubionego w polskich śniegach, a potem – jak komiwojażer – jeździć z konferencjami, brać pieniądze i uważać, że to normalne. (s. 275)

Warto dodać, że fałszywą osobowość Wilkomirskiego odkryto dopiero za pomocą testu DNA.

Cztery lata po wydaniu znakomitej książki Di Folco i dziesięć lat po skandalu wywołanym przez Wilkomirskiego historia się powtarza. A przecież Defonseca wydała swoją książkę dwa lata po *Bruchstücke* (1995). Jak Wilkomirski stworzyła fabułę, opowiedziała o wydarzeniu, którego nie było.

I tak wpadam w pułapki pisarstwa, które stały się dylematami teorii literatury. Pisząc „wydarzenie, którego nie było” przytaczam określenie fikcji. Tytuł nie odnosi się do zagłady Żydów, ale do narracji o tej zagładzie w książce, która udawała autentyk. Czy „podróbka”, falsyfikat to „literatura faktu” czy literatura fikcji? Czy to, że obydwie książki (Wilkomirskiego i Defonseca) funkcjonowały jako osobiste wspomnienia i że ich autorzy tak je przedstawiali, czy fakt ten zdecydował o lekturze referencjalnej, która w istocie – od wczoraj – okazała się referencjalną iluzją? Tekst książki się nie zmienił, natomiast zmienił się jej wymiar semantyczny: z prawdy stała się kłamstwem. A może jednak nie kłamstwem, tylko prawdopodobną opowieścią o tym, co mogło być (dziewczynkę chcieli zabić ludzie, a uratowały ją wilki). Może to piękna bajka o Piotrusiu i Wilku, mit nałożony na straszną rzeczywistość? Okładka amerykańskiego wydania *A Memoire of the Holocaust Years* (pod takim tytułem książka ukazała się w USA) przedstawia blondynkę w stylu Barbie z wilczkami na rękach.

Pojawia się pytanie, którego unika literaturoznawca: kto decyduje o statusie „ontologicznym” świata przedstawionego w tekście – intencja autora czy czytelnik? A jeśli autor ukrywa swoją (kłamliwą) intencję? Czy płacząc na filmie o małej Miszy zanurzamy się w relacji o ludzkich losach, w których zdarzają się przecież cudowne rozwiązania, czy też chwytny jak ten o chłopcach polskich obrzucających kamieniami pociąg wiozący Żydów do Oświęcimia? Myśląc, że Mischa Defonseca to rzeczywiście widziała, popadamy w kompleksy związane

Opinie

z polskim antysemityzmem. Kiedy jednak trzy tygodnie później dowiadujemy się, że autorka ukrywająca się pod nazwiskiem Mischa Defonseca to wszystko wymyśliła, przestajemy wierzyć w ten fakt albo też pytamy, kto jej opowiadał o tym, że polscy chłopcy obrzucali kamieniami pociąg z Żydami? Jednym słowem, pytamy nie o prawdę, ale o opowieść służącą za podstawę do innej, udającej prawdę opowieści. Nasze kompleksy przerzucamy na osobę autorki: skoro spędziła wojnę w Belgii i nigdy nie była w okupowanej przez Niemców Polsce, to pytamy o jej prawo do przedstawiania takich scen, pytamy o dokumenty, które mogły stać się podstawą do konstrukcji książki i filmu, jednym słowem, z pewną ulgą przechodzimy do pytań o prawdopodobieństwo.

Z taką ulgą przeszłam do lektury książki. Czując, że zostałam okłamana, uważnie śledziłam tekst udający prawdę. Śledziłam bez litości, bo ja też się zaangażowałam, przecież walczę o prawdę. Książka wydaje się równie piękna, jak film. Wydaje się, gdyż w istocie jest zbiorowiskiem popularnych toposów i literackich klisz. Począwszy od motywu dziecka wychowanego przez zwierzęta (jak Mowgli z *Księgi dżungli* Kiplinga), przez historię dziewczynki oderwanej od rodziców, aż do stereotypu antysemickiej Polski. Czytając nie dziwię się, że w historię Mishy uwierzyli „zwykli” czytelnicy – bajeczny wątek miesza się tu z realistycznym ujęciem, a poza tym dziecko jako bohater... To wciąga prawie jak książki Kiplinga. Ale uwierzyli pani Defonseca (Devael?) także wydawcy, a nawet sławna reżyserka. Nikt nie szukał niekonsekwencji w datach, nikt nie pytał o fizyczne możliwości dziecka, autorka przekonała wszystkich o swoim żydowskim pochodzeniu, nieustannie sprzeciwiając się – w tekście książki – nazwisku Devael, pisząc, że jej nazwisko narzucono w początkach wojny jako dziecku ukrywanemu przez katolików. A więc jest tak, jak gdyby Monique Devael – „Misha Defonseca” – przewidywała i niejako wyprzedziła demaskację.

Sugestywna narracja sprawia, że uprawnione jest pytanie: a może obecnie odkryte i ujawnione w „Le Soir” dokumenty też były podrobione? Przecież o takiej produkcji dokumentów w czasie wojny mówią inne dokumenty. A właśnie o wyrabianiu dokumentów dla żydowskich dzieci opowiada bohaterka książki. Zamknięty krąg, błędne koło. Komu wierzyć? Zgodnie z teoriami „nowej historii” (White, Ankersmit) wiarygodność zapisów jest możliwa do obalenia. A Jacques Derrida powtarzał, że kłamstwa nie można udowodnić, że kłamca może zawsze odpowiedzieć: wierzyłem w to, co mówię, ale pomyliłem się. Wtedy opozycją dla prawdy nie jest kłamstwo, ale błąd.

Zanurzonych w nierozstrzygalnych kwestiach literaturoznawców – kwestiach takich, jak tekstowe wyznaczniki fikcyjności, mgławice interpretacji, wspólnoty interpretacyjne, intencja i intencjonalność, immanentna etyka tekstu literackiego, teoria, która na zmianę chce się nazywać narracją albo dialogiem – wszystkie intelektualne wysiłki okazują swoją bezsilność w obliczu sytuacji, którą opisałam. Teoria staje się antyteorią nie dlatego, że myślenie scjentyficzne samo się zdekonstruowało, ale dlatego, że życie narzuca pytania, z którymi teoria nie potrafi sobie poradzić. Przeciętny czytelnik nie pyta, na czym polega różnica między autenty-

Mitosek Wydarzenie, którego nie było...

kiem a fikcją, natomiast czuje się głęboko poruszony, gdy ktoś próbuje go oszukać, gdy czytany tekst udaje autentyk, podczas gdy...

No właśnie, ale przecież znakomita część współczesnej prozy udaje autentyki. Na czym więc polega różnica między tekstem *Les Bienveillantes* Littela a *Survivre avec les loups*? Obydwie narracje napisane są w pierwszej osobie, obydwie przedstawiają subiektywne przeżycia, u Littela – kata, u Defonseca – ofiary. Obydwa teksty poddano procedurom weryfikacji. Tyle, że w fikcyjnej opowieści Littela w zasadzie nie wykryto błędów historycznych, a w kłamliwym „autentyku” Defonseca jest ich mnóstwo.

Jednak nie o to chodzi. Pani Defonseca naruszyła kontrakt komunikacyjny. Wspólnota interpretacyjna, do której tekst był skierowany, oczekiwała prawdy w klasycznym znaczeniu. Nie jakiejś tam „prawdy wewnętrznej” czy ekspresji koszmarów. Te wszystkie motywacje można zastosować do literatury pięknej i czytelnicy się do tego przyzwyczaili, dali jej licencję na snucie bajek. W stosunku do tekstów o Zagładzie oczekują jednoznacznej wizji, nawet gdy gotowi są wybaczyć autorowi błędy, braki w edukacji historycznej, to sens tekstu znajdują w wysiłku odtwarzania, a nie w udawaniu. Kłamstwo narusza reguły gry. To zresztą nie jest właściwe określenie – ono grę wyklucza. Świadectwa Holokaustu są monotonne, czarne, smutne. O milczeniu świadków pisali niedawno Dori Laub i Shoshana Felman w książce *Zdarzenie bez świadka*. W opisywanym przeze mnie przykładzie czarny temat ubrano w nowe inne szaty – nie obóz, nie deportacja, ale dziecko, zwierzęta, przyroda, droga. Gdzieniedzie krew, ale rzadko, bohaterka walczy z naturą, a nie ze złymi ludźmi. Raz jeden – jak w bajce – narażona jest na próbę i – jak w bajce – wychodzi z niej zwycięsko: zabija wroga. Potem trafia do dobrych ludzi. Defonseca ułożyła bajkową fabułę. Podrobiony autentyk *A Memoire of the Holocaust Years* mówi o zdarzeniu, którego nie było. Autorka swój Holokaust stworzyła.

Znamy dwa wypadki, kiedy prawda tekstu, wbrew intencji autora, stała się domeną odbiorcy. Pamiętamy oburzenie Polaków na interpretację *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego. Utwór – deklarowany przez autora jako powieść – zachodni czytelnicy odebrali jako relację o niemieckiej okupacji w Polsce. Drugi przykład to *Dziennik Anny Frank*, proza autentyczna, ale dla celów wydawniczych poprawiana przez ojca już po śmierci dziewczynki. Jednak rewelacje badaczy rękopisu w niczym nie naruszyły lektury referencyjnej zapisu Anny. W wypadku podróbek typu Wilkomirskiego czy Defonseca szok, którego doznałam, powinien – według mnie – być udziałem również innych czytelników. Ale czy będzie? Nie jest to takie pewne.

W czasach dzisiejszych zbieranie świadectw czytania przestało być żmudną i niewykonalną pracą socjologów. O mistyfikacji Defonseca poinformowała prasa, reakcje czytelników i widzów poznałam z Internetu. Tego źródła informacji literaturoznawca nie może ignorować. Przejrzałam site FERUS – stronę, na której publikował swoje artykuły Serge Aroles. Odpowiedzi internautów dotyczyły głównie ustaleń na temat relacji człowieka i wilka. Okazuje się, że i film, i książka przekonały odbiorców. Do „scjencyficznych” badań Arolesa odnosili się z ironią, wielu

Opinie

z nich podkreślało, że wspólne życie dzikich zwierząt z ludźmi jest możliwe. Fabuła w zasadzie nie budziła sprzeciwów, a sprawa Holokaustu wręcz umykała z pola widzenia. Zauważano bardziej fizyczne ograniczenia dziecka niż błędy historyczne. Ale aż do oficjalnej demaskacji odbiorcy i widzowie nie kwestionowali prawdziwości przedstawianej historii. Potem zaś pisali o prawie do subiektywności. Prezentowane dokumenty również budziły wątpliwości: do Internetu wprowadziła je Jane Daniel, amerykańska edytorka *Survivre avec les loups*, po przegranym procesie z autorką.

Przychylna recepcja filmu i książki – niekiedy będąca wręcz kpina z ustaleń „poszukiwaczy prawdy” – daje do myślenia. Znani badacze Zagłady w ogóle nie zajmowali się takimi sprawami. Pogrążeni w pracach nad rekonstrukcją i edycją dokumentów oraz w sporach na temat metodologii badań, dyskutujący na temat różnic między świadectwem a narracją historyczną niejako zapomnieli, że temat ten – jak wszystkie wielkie tematy – może stać się pastwą kultury masowej. Jeżeli była jakaś dyskusja nad podróbką Wilkomirskiego, to dlatego, że tekst miał wyjątkową wartość artystyczną, pisali o nim także filozofowie i psychoanalitycy.

Książka Mishy Defonseca funkcjonowała spokojnie przez 13 lat w wielomilionowych nakładach i dopiero produkcja filmu wzbudziła wątpliwości środowisk żydowskich w Belgii. Nie śledzę dokładnie tego, co się dalej w związku z filmem dzieje w tym kraju. Problemem dla mnie jest to, że wielcy uczeni ignorują wpływ mistyfikacji na wymiar poznawczy, kiedy udawana prawda zmienia się w kłamstwo, a odbiorcą tych kłamstw są właśnie młodzież i dzieci. Tak jak w omawianym wypadku, gdzie problem Zagłady został zastąpiony przez problem przyjaźni dziewczynki i wilka.

Francuzi, z którymi rozmawiałam, lekceważą sprawę. Wspomniałam już, że lewicowy „Nouvel Observateur”, który napisał po premierze filmu bardzo przychylną recenzję, po miesiącu nie wycofuje się ze swoich ocen. Całą aferę interpretuje w kategoriach ekspresyjnych: autorka musiała wypowiedzieć to, co tkwiło w niej od czasów wojny, a co było traumą po utracie rodziców. Któryś z krytyków nazwał to procesem *katharsis*.

W swoich wyjaśnieniach autorka podkreśla, że nie dostała żadnych pieniędzy za książkę, że padła ofiarą edytorskiej manipulacji, co oczywiście podtrzymywałoby tezę o katartyczno-ekspresyjnej genezie książki. Jak się ma jednak owo *katharsis* do 25 milionów dolarów, które amerykańska edytorka *Memoire of the Holocaust Years*, Jane Daniel, jest winna autorce; w 2005 roku Misha Defonseca wystąpiła do sądu z żądaniem połowy sumy od uzyskanych dochodów. Skończył się mit ekspresji. Póki fantastyczna fabuła była przekazywana ustnie, nawet w synagodze i na uniwersytetach, nikt nie mówił o pieniądzach. Dopiero zapis holokaustowych fantazji, dzieło sfabrykowane przez dwie osoby (co najmniej dwie), przeznaczone na rynek i przypadkowo, po wielu latach zdemaskowane jako nieautentyczne, stał się aferą prawną i finansową. Ciągle myślę o tym, co na prapremierze opowiadała Defonseca pokazując widzom kompas – to było już po wygranym procesie z edytorką. I jak tu mówić o *katharsis*?

Mitosek Wydarzenie, którego nie było...

Splątany wątek, który przedstawiłam, ma wiele wymiarów. Opowiadając literacką empirię, uwzględniłam tylko najbardziej sensacyjne momenty, resztę pozostawiam refleksji uczonych – tym, którzy zajmują się Zagładą i tym, którzy piszą o antropologii literatury oraz jej recepcji, wreszcie tym, dla których ważny jest problem etyki tekstu.

Abstract

Zofia MITOSEK
University of Warsaw

An Event That Never Happened, Or, the Holocaust for the Lesser Mortals

This article tells a story of a literary forgery on a Jewish girl's wandering across Europe under German occupation. The book *Surviving With Wolves*, written as an autobiography, was greatly acclaimed in the U.S., and a movie was produced based on it in 2007. This latter circumstance provoked Belgian historians to embark on source research – and it eventually occurred that this moving story had been fabricated for propaganda-commercial purposes.